



PÓJDŹ ZA MNĄ

Mt 8,22

SNE Maryi Królowej Aniołów w Zabrze przy kościele pw. św. Kamila

15 września 2022, nr 76

OWOCE DUCHA ŚWIĘTEGO – MIŁOŚĆ ŚWIĘTY OJCIEC MAKSYMILIAN KOLBE

Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. J 15,13

Od prawie 40 lat Kościół nazywa świętym człowieka, któremu było dane w sposób dosłowny wypełnić słowa Jezusa spisane przez Jana ewangelistę.

Jest 10 października 1982 roku, na placu św. Piotra w Rzymie zgromadziło się 200 tys. osób. Papież Polak, Jan Paweł II dokonuje kanonizacji innego Polaka o. Maksymiliana Marii Kolbego. Byłam wtedy kilkuletnią dziewczynką, ale pamiętam obrazek, jaki miałam w tym czasie – szczupły, niepozorny człowiek z delikatnym uśmiechem w drucianych okularach i obozowym pasiaku. Nie zdawałam sobie wtedy sprawy ani z tego, jak wielkim był człowiekiem, ani z tego, że jest on człowiekiem, w którym najpełniej objawiła się miłość Chrystusowa.

Kim był?

Przyszedł na świat 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli koło Łodzi. Był jednym z trojga rodzeństwa. Przełom jego życia miał miejsce w kościele parafialnym w Pabianicach. W wieku 10 lat ukazała mu się Najświętsza Maria Panna i pokazała mu dwie korony. Jedna była biała a druga czerwona. Pierwsza oznaczała czystość, druga męczeństwo. O. Maksymilian, wtedy jeszcze Rajmund, miał wybrać jedną z koron. Wybrał obie...

Gdy dorósł wstąpił do Seminarium OO. Franciszkanów. Jeszcze na studiach założył Milicję Niepokalanej. W 1922 roku pojawił się pierwszy numer pisma, które redagował: „Rycerz Niepokalanej”, a które z czasem osiągnęło milionowy nakład. W 1927 roku założył Niepokalanów. W 1930 roku udał się do Japonii, gdzie założył podobny ośrodek. W roku 1939 Niemcy umieścili go w obozie w Amtlitz, by następnie przenieść go do Ostaszewa. Wolność odzyskał na przeszło rok. 17 lutego 1941 roku został ponownie aresztowany przez gestapo i osadzony na Pawiaku, a następnie przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Oddał swe życie za nieznanego sobie

człowieka, skazanego na śmierć w bunkrze głodowym w odwecie za zbiegłego więźnia. 14 sierpnia 1941 roku w samą wigilię Wniebowzięcia Matki Bożej został dobity strzykiem z fenolu, a jego ciało skremowano. **Kardynał Stefan Wyszyński dzień po ogłoszeniu o. Maksymiliana błogosławionym powiedział, że „mocarze, którzy zmagali się w tej potwornej wojnie, poszli w niepamięć, albo przeszli do dziejów z najstraszliwszą, zszarganą opinią. Natomiast Kościół Boży wydobył z niepamięci człowieka i ukazał jego wspaniałą chwałę w obliczu ludów i narodów. Dlatego możemy śmiało powiedzieć, że wojnę światową wygrał o. Maksymilian Maria Kolbe i to w imię Niepokalanej; Zwycięstwo Rycerza Boga, który pragnie przez maluczkich i pokornych okazać na ziemi swoją moc.”** **Jan Paweł II w homilii po kanonizacji powiedział, że „Maksymilian nie umarł, ale oddał życie za brata!** Była w tej straszliwej po ludzku śmierci cała ostateczna wielkość ludzkiego czynu i ludzkiego wyboru: sam się dał na śmierć z miłości. Właśnie dlatego śmierć Maksymiliana Kolbego stała się znakiem zwycięstwa. Było to zwycięstwo odniesione nad całym systemem pogardy, nienawiści człowieka i tego, co Boskie w człowieku – zwycięstwo podobne do tego jakie odniósł na Kalwarii Pan nasz Jezus Chrystus.” Nie znajdziemy lepszego przykładu i to tak bliskiego naszym, polskim sercom, w kontekście miłości jak właśnie postać świętego o. Kolbego. Bo nie ma większej miłości niż ta, kiedy swoje życie oddaje się za przyjaciół! O. Maksymilian Maria Kolbe zapytany przez Fritzscha, dlaczego chce pójść na śmierć za jednego ze skazanych, odpowiedział: *„Życie moje nie jest już nikomu potrzebne.”*

Ciąg dalszy na stronie drugiej.

Po latach okazało się, że jego niepotrzebność stała się największą potrzebą: dla Kościoła katolickiego, dla ludzkiej, jednej rodziny, dla Europy, dla Polski, dla zasypania przepaści nienawiści między narodem polskim i niemieckim. **Niemiecki kardynał Joseph Hoffner** w homilii po kanonizacji powiedział, że o. Maksymilian „Zwycięzył, cierpiąc, znosząc cierpienie, umierając. Nie bronił się. Cierpliwie przyjął śmierć dla Chrystusa. Został niejako odebrany samemu sobie. Dysponował nim Bóg.” I dalej. „Oświęcim trwa do dziś. Wszędzie bowiem, gdzie ludzie są męczeni, upokarzani i wyniszczani trwa Oświęcim. Ale i to, co stało się w oświęcimskiej celi śmierci, trwa do dzisiaj, tam mianowicie gdzie ludzie sobie wzajemnie przebaczą i odnajdują się w miłości, wszędzie tam, gdzie człowiek kocha wbrew nienawiści, tam jest cela śmierci męczennika Maksymiliana Kolbego.

Powyższe cytaty pochodzą z książki o. Władysława Kluza OCD pt. „47 lat życia”. Opowiada ona o życiu o. Maksymiliana Kolbego i Rudolfa Hossa. Ich drogi skrzyżowały się w 1941 roku w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, gdzie ten drugi był komendantem, a wcześniej budowniczym obozu. Życiorysy obu postaci przeplatają się przez całą książkę, co nadaje jej dynamiki i nie pozwala oderwać się od czytania. Poznajemy dwie osoby, które na początku były do siebie bardzo podobne. Obaj bowiem zostali wychowani w wierze katolickiej, obaj byli ministrantami i obaj marzyli o kapłaństwie! Obaj przeżyli dokładnie 47, ale jakże różnych lat. Aż chce się powiedzieć, że jeden wykorzystał swój czas na ziemi najlepiej jak mógł, a drugi ten sam czas „najlepiej” jak mógł zmarnował.

Najbardziej ujęło mnie w Świętym to jak w każdej sytuacji znajdował pozytywne strony i zawsze trzymał się Boga i Niepokalanej. Kiedy w 1939 roku ojca Kolbego wraz ze współbraćmi pierwszy raz wywożono do obozu mówił do przerażonych braci: „W normalnych warunkach trudno by nam było pojechać taką ekipą. Kto wie, jakie plany ma Niepokalana. Gdybyśmy sami chcieli jechać na misje do Niemiec, ileż by trzeba było starań, formalności, paszportów i wreszcie... pewnie by

nam nie pozwolili. A oto taka gratka. Korzystajmy ze sposobności, żeby zrobić dużo dobrego. Ofiarujmy się na wszystko Niepokalanej, żeby pozyskać jak najwięcej dusz.

Czytałam ten fragment kilka razy i nie mogłam wyjść ze zdziwienia, ale i z podziwu dla postępowania o. Maksymiliana. W tak wydawałoby się beznadziejnej sytuacji on wręcz cieszył się z położenia, w którym się znalazł. Ile razy my możemy gdzieś zasiać ziarno Bożej prawdy albo zaświadczyć o swojej wierze, czy po prostu czynić dobro, a nie wykorzystujemy tych sytuacji? Jednocześnie przeraziło mnie, jak łatwo można zacząć usprawiedliwiać swoje czyny i jak szybko można zatracić w życiu wiarę, odejść od Boga a nawet stać się doskonałym narzędziem zbrodni, jak było w życiu Rudolfa Hossa. Polecam lekturę „47 lat życia” wszystkim, którzy chcą bliżej poznać polskiego męczennika, polskiego świętego a także dowiedzieć się jak doszło do tego, że o. Kolbe i Hoss stali się skrajnymi symbolami XX wieku. Śpieszmy się czynić dobro i w każdej, nawet najbardziej ekstremalnej sytuacji, jak Święty o. Kolbe zobaczymy szansę na ewangelizowanie!

Dorota Sowa

Jezu, chcę policzyć włosy na Twojej głowie!

Włosy są różne: naturalne, farbowane, gęste, rzadkie, blond, rude, czarne, brązowe, proste, kręcone, falowane, krótkie, długie... Łączy je jedno – są policzone przez Boga!” **U was zaś policzone są nawet wszystkie włosy na głowie”** (Mt 10,30). **POLICZONE**, a nie oszacowane. To nie jest "mniej więcej", czy "około". Bóg zna ich dokładną ilość.

Naukowcy podali w przybliżeniu liczbę mieszków włosowych znajdujących się na skórze głowy. W zależności od rasy i koloru włosów liczba ta waha się od 90 do 140 tysięcy. Biorąc pod uwagę fakt, że codziennie wypada nam około 100 włosów, nierealnym jest byśmy byli na bieżąco z ich liczbą. A Bóg jest! Dlaczego? Bo Cię kocha. Pomijając fryzjerów i trychologów, nasze włosy są zwykle dotykane przez osoby, które się nimi zachwycają albo są nam bliskie. Imię naszego Boga to Emmanuel, czyli Bóg z nami.

Ciąg dalszy na stronie czwartej.

WYWIAD MIESIĄCA 5 PYTAŃ DO...

SABINY OLSZOK

CZĘŚĆ I

Kiedy się nawróciłaś i co było tego przyczyną?

Moje, jak wierzę, świadome pójście za Bogiem zaczęło się dość niedawno. Prawie rok temu przeżywałam z mężem dość poważny kryzys w swoim rocznym małżeństwie. Działo się bardzo źle, w tym też momencie poroniłam nasze dziecko a mąż zamknął wszystkie drzwi i okna do wspólnego poradzenia sobie z trudnościami i pracą nad tym, co złe i niezdrowe w naszej relacji.

Dosłownie zderzyłam się ze ścianą, której nie byłam już w stanie sama zburzyć. To był czas, kiedy zwyczajnie chciałam być już po drugiej stronie i tego wszystkiego nie czuć.

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Pamiętam, kiedy w jedną noc, w duchu, ostatnimi siłami zawołałam do Boga, żeby mi pomógł. I jestem przekonana, że On na takie moje szczere zawołanie, bez siłowania się i wierzenia w swoje ludzkie możliwości, długo czekał.

Czwartego grudnia podczas spotkania z jednym z księży, do jakiego udałam się, by rozmawiać o rozwodzie i tym co trudne, doświadczyłam czegoś niesamowitego. Pierwszy raz w życiu tak naprawdę byłam przekonana, że rozmawiałam z naszym kochanym Bogiem. Pierwszy raz otrzymałam taką miłość i radość, które wydawały się absurdalne w mojej sytuacji. A ja po prostu byłam przekonana, że rozmawiałam z Bogiem, który opowiada całe moje życie, który mnie zna i który chce mi w tym wszystkim wskazać to, co nie pozwala Mu na całkowite obdarzenie mnie łaskami i wyciągnięciem mnie z ciemności, w jakiej się znalazłam. To są takie momenty, których nie da się opowiedzieć słowami.

Od tego wszystko się zaczęło. Z perspektywy czasu widzę, jak niesamowicie mądry jest nasz Bóg i jak zaufanie Jemu prowadzi nasze życie. W tak krótkim czasie zostałam obdarzona ogromną pomocą ze strony lekarzy, ze strony najbliższych. Zaczęłam otrzymywać wsparcie i pomoc od obcych mi wcześniej ludzi. Moje relacje z rodzicami i najbliższą rodziną się poprawiły.

Zaczęłam widzieć rzeczy, których wcześniej nie dostrzegałam. Oczywiście moje sumienie zostało oświecone. Kiedy zaczęłam szukać

i odpowiadać na poruszenia serca, okazywało się, że Bóg ma przygotowany plan na to co dalej. W bardzo krótkim czasie widziałam ogrom cudów, jakie Bóg sprawia w moim życiu.

Jedną z takich sytuacji, która autentycznie mnie wzrusza, bo widzę jak Bóg mnie kocha, jest spotkanie ze wspaniałym duchownym. Miałam taki moment, że bardzo potrzebowałam się dokładnie wypowiedzieć. Pomimo ustaleń z kilkoma księżmi, pomimo wcześniejszego umawiania się, jakby nagle wszystko było przeciwko temu czego chciałam. Ale to tylko mi się tak wydawało. Kiedy odpowiadając na poruszenie serca, musiałam zmienić swój plan, jak i z kim to zrobić, okazało się, że trafiłam do kierownika duchowego (na początku to był powód do śmiechu z mojej strony, wydawało mi się to absurdalne, bo ja tylko szukałam spowiednika).

Teraz już wiem, dlaczego tak, a nie inaczej. Mój kierownik duchowy jest także terapeutą. W czasie trudności, z jakimi jeszcze sobie nie radzę, otrzymałam propozycję podjęcia terapii. Sytuacji, których nigdy bym nie zaplanowała, jest bardzo dużo. Jestem przekonana, że zostałam obdarzona bardzo mocno wszystkimi łaskami i dobrami.

Nawet kiedy jest ciężko i wkrada się zwątpienie, to Bóg poprzez sytuacje i ludzi, przypomina mi: *Nie bój się, tylko wierz.*

Oczywiście jak w bardzo wielu przypadkach wychowałam się w katolickiej rodzinie, chodziłam do Kościoła, odmawiałam różaniec, chodziłam na pielgrzymki. Teraz widzę, że to nie miało nic wspólnego z relacją z Bogiem, o jaką tak naprawdę chodzi. Kiedy zwracałam się do Niego wprost, to tylko w trudnych i beznadziejnych sytuacjach. Patrząc z dystansem na to wszystko, widzę, ile razy On po prostu był, tylko ja nie byłam w stanie Go usłyszeć i zobaczyć.

wyobrażam sobie, co by było, gdybym nie otrzymała tak wielkiego miłosierdzia i łaski. Moje nawrócenie będzie zapewne tak długo trwało, jak długo będę żyła na tym świecie. To nie jest jednorazowy wystrzał, ale wyzwanie, którego chcę się codziennie na nowo podejmować.

Jezu, chcę policzyć włosy na Twojej głowie!

Ciąg dalszy ze strony drugiej.

On jest blisko. Tak blisko, że może policzyć włosy na Twojej głowie. Zna każdy szczegół Twojego życia. **Zaden włos, który Tobie wypada nie zostanie nigdy pominięty.** Bóg zachwyca się Tobą. W szczególny sposób troszczy się o Ciebie wiedząc co się teraz z Tobą dzieje.

Kiedy rozważałam przytoczone na początku zdanie z Ewangelii świętego Mateusza zrodziło się we mnie pragnienie: Jezu, ja chcę policzyć włosy na Twojej głowie! Naprawdę chcę! Może przeszła teraz przez Twoją głowę myśl: "co Ty właściwie chcesz zrobić?". Już tłumaczę o co mi chodzi. Chcę liczyć włosy, czyli nieustannie patrzeć na Jezusa. Przebywać w Jego Obecności. Zachwycać się Nim. Troszczyć się o Niego. Jak to robię? Realizuje to przez proste rzeczy: czytanie Słowa Bożego, służenie innym na co dzień (głównie mężowi i swojemu synowi) czy nucenie pieśni (ostatnio tą o Maryi, którą ułożył Andrzej nasz gitarzysta) ... Sposobów jest naprawdę wiele. Daje mi to poczucie bliskości, tego, że On JEST.

Jezu, pragnę liczyć włosy na Twojej głowie,
choć wiem, że nigdy ich nie zliczę-
nigdy nie będę tak blisko Ciebie,
jak Ty jesteś przy mnie-ale proszę Cię
przyjmij mnie taką jaką jestem dzisiaj.
Amen.

Ania Zalewska

Z CYKLU BOŻE OBIETNICE

*Poza tym, bracia,
radujcie się, doskonalcie,
zachęcajcie się wzajemnie,
bądźcie jednomyślni,
żyjcie w pokoju,
a Bóg miłości i pokoju
będzie z wami!*
2 Kor 13, 11

Modlitwa do św. Michała Archanioła

Święty Michale Archaniele, wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Niech go Bóg pogromić raczy, pokornie o to prosimy, a Ty, Wodzu zastępów anielskich, szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.

Jeżeli chcesz doświadczyć miłości Boga i bliźniego, zapraszamy Cię w każdy czwartek o godz.19.00, na spotkanie modlitwne wspólnoty Szkoły Nowej Ewangelizacji Maryi Królowej Aniołów, do kościoła p.w. św. Kamila w Zabrze. W każdy trzeci czwartek miesiąca Msza Święta z modlitwą o uzdrowienie.

Redakcja:

Redaktor naczelny:

Magdalena Ślaska; m.slaska.sne@gmail.com

Redaktorzy:

Żaneta Babicz, Paweł Babicz;
p.babicz.sne@gmail.com

Autorzy tekstów:

Barbara Sobota, Dorota Sowa

Edycja tekstu:

Renata Waloszek;
r.waloszek.sne@gmail.com

Opiekun duchowy: o. Maciej

Kostecki

Strona internetowa:

www.snezabrze.pl

